

# Marek Tobera

---

"Ograniczenia wolności prasy polskiej na Górnym Śląsku : (na przełomie XIX i XX wieku)", Joachim Glensk, Opole 1989 : [recenzja]

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 31/1, 135-138

---

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Joachim Glensk, *Ograniczenia wolności prasy polskiej na Górnym Śląsku (na przełomie XIX i XX wieku)*, Opole 1989, ss. 554.

Obszerna praca pióra Joachima Glenska omawia głównie rozprawy sądowe i zabiegi administracji i policji wymierzone przeciw prasie polskiej na Górnym Śląsku na przełomie XIX i XX w. Zasadniczą część bazy źródłowej stanowią periodyki oraz akta odpowiednich urzędów — dokumentacja sądowa nie zachowała się, niestety, do naszych czasów. Cezurę początkową stanowi ukazanie się pierwszych numerów „Nowin Raciborskich” (1889 r.), choć autor we wstępie przypomina również wcześniejsze losy pism polskich na Śląsku, a także kształtowanie się niemieckiego prawa prasowego. W kolejnych rozdziałach przedstawione zostały zmagania władz z raciborskim ośrodkiem wydawniczym do 1905 r. oraz „Gazetą Opolską”, endeckim „Górnoślązakiem”, socjalistyczną „Gazetą Robotniczą”, koncernem „Katolika” i „prasą niezależną” do 1910 r. Końcowe partie książki poświęcił autor wydawnictwom „katolickim” i narodowodemokratycznym oraz „Gazecie Opolskiej” w okresie 1911—1914, tym wprowadzeniem łamiąc konstrukcję i pewną ciągłość narracji.

Ustawa z 1874 r. ostatecznie zniósła w Rzeszy cenzurę prewencyjną i system koncesyjny, podkreślała też zasadę wolności prasy. W praktyce nie oznaczało to jednak, by funkcje odpowiednich organów państwowych polegały wyłącznie na tworzeniu optymalnych warunków dla swobody wypowiedzi — dzieje wydawnictw polskich na Górnym Śląsku dostarczają licznych przykładów dużej punitowności orzecznictwa sądowego, a także nadużywania prawa i innych represji ze strony władz. Procesy wytaczane redaktorom z reguły odwoływały się do paragrafów dotyczących „podburzania do gwałtów” oraz „grubej swawoli”, a odnośne fragmenty kodeksu dopuszczały tu bardzo szeroką interpretację. Często władze inspirowały wnoszenie oskarżeń prywatnych przez osoby rzekomo lub faktycznie zniesławione na łamach gazet i czasopism — nieutrudzony w tych zabiegach (jak i w innych działaniach wymierzonych przeciw polskim wydawnictwom) był zwłaszcza królewski komisarz graniczny Wilhelm Mädler, postać o osobowości i determinacji godnej pióra literata czy scenarzysty filmowego. Sądy orzekały z reguły karę pieniężną, kilku dni, tygodni bądź miesięcy więzienia dla redaktora odpowiedzialnego, a niekiedy grzywnę z zamianą na areszt (z powodu kruchych podstaw finansowych swych przedsięwzięć socjaliści najczęściej odsiadywali tego rodzaju wyroki). Ale animatorzy prasy polskiej musieli liczyć się nie tylko z odpowiedzialnością prawną. Joachim Glensk podaje wiele przykładów utrudniania kolportażu, nacisków na czytelników ze strony duchowieństwa niemieckiego i pracodawców, szykan wobec korespondentów terenowych, inwigilacji policyjnej redaktorów i ich współpracowników. Praktyka stałego nękania prasy prowadzić miała do ograniczenia oddziaływania periodyków polskich oraz eliminacji dziennikarzy i działaczy uważanych przez władze za szczególnie niebezpiecznych.

Polityka wobec wydawnictw polskich na przestrzeni omawianego okresu podlegała pewnym korektom. Autor stwierdza, że początek rządów kanclerza Bülowa był niebezpieczny nawet dla skłonnego do ugody „Katolika”, natomiast w latach bezpośrednio poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej nastąpił spadek represyjności i położenie wydawnictw polskich stało się nawet porównywalne z sytuacją opozycyjnej prasy niemieckiej. Istotne znaczenie miały tu zapewne również korzystne zmiany porządku prawnego Rzeszy.

Przez cały omawiany okres władze nie ograniczały się tylko do represji, prowadziły też pewną grę. „Katolika” i inne tytuły stanowiące własność Adama Napieralskiego na ogół traktowano stosunkowo łagodnie, rachując nie bez racji, iż proponowane tam tendencje ugodowe z czasem zdominują polskojęzyczną ofertę wydawniczą. Gdy jednak koncern stał się nieomal monopolistą, administracja nie zamierzała biernie tolerować jego dalszego rozwoju. „Górnoślązak”, póki miał charakter endecki, traktowany był bez pardonu, w sumie jednak mniej dotkliwie niż socjalistyczna „Gazeta Robotnicza”. Periodyk PPS w pewnym okresie usiłowano po prostu — zniszczyć, choć z drugiej strony parasol SPD okresowo chronił przed szczególnie brutalnymi atakami. Na marginesie: ciekawie brzmi konstatacja, że w latach rewolucji 1905—1907 władze niemieckie odnosiły się do „Gazety” nie bez pewnej (bardzo względnej) tolerancji. System prasowy — i w ogóle porządek państwowy ówczesnych Niemiec — zapewniał możliwość funkcjonowania prasy opozycyjnej, a jak słusznie zauważył Joachim Glensk, wydawnictwa polskie z samej swej natury miały właśnie charakter opozycyjny. Oczywiście, ich egzystencja nie była łatwa. Doświadczeni dziennikarze potrafili jednak dość sprawnie poruszać się w sferze gwarantowanej uwarunkowaniami prawno-ustrojowymi (fakt, że władze często owe gwarancje łamały) i — stale ryzykując — umieli też dyplomatyzować i lawirować. Emil Caspari prowadził „Gazetę Robotniczą” tak, że przez pewien czas nawet funkcjonariusze wyspecjalizowani w piętnowaniu aluzji i podtekstów czuli się bezradni. W procesach przeciw redaktorom polskim zapadały też niekiedy wyroki uniewinniające. Orzeczenie sądu, iż „ludowi wcielonemu w inne państwo nie można zabronić pielęgnowania dziejów ojczystych, uczuć narodowych i wspomnień z czasów wolności” należało, rzecz prosta, do wyjątków — warto jednak i o nich pamiętać, skoro współczesna historiografia, a zwłaszcza publicystyka historyczna, często i pochopnie operują skojarzeniami kształtowanymi pod wpływem znacznie późniejszych doświadczeń.

Uwagi te kreszę w zgodzie z podanymi w książce faktami, choć trochę wbrew niektórym sugestiom autora i ogólnej tonacji jego opowieści. Joachim Glensk chętniej eksponuje bowiem wątki martyrologiczne i taką optykę uzasadnia, oczywiście, dość argumentów. Ale lektura recenzowanej książki prowokuje również do pewnej rozszady punktów odniesienia, do próby spojrzenia na losy „Nowin Raciborskich” czy „Gazety Opolskiej” z perspektywy ówczesnej polityki niemieckiej. Autor podkreśla przecież, że postępowanie władz wobec prasy polskiej determinowały bardziej ogólne założenia polityki prowadzonej wobec Polaków.

Konflikty narodowościowe na obszarach pogranicza etnicznego były i wciąż pozostają zjawiskiem tak charakterystycznym dla tej części Europy, że nieomal naturalnym. Nic więc dziwnego, że napięcia i waśnie, podsycane przez ideologów i polityków, występowały także na Górnym Śląsku w opisywanym przez Joachima Glenska okresie. Aspiracje polskiego patriotyzmu były raczej niemożliwe do pogodzenia z niemiecką racją stanu, a w grę wchodziła przecież nie tylko tożsamość narodowa mieszkańców Bytomia czy Opola, lecz także przyszły kształt granic i układ sił. Dziś wiemy już, że odrodzenie Rzeczypospolitej spowodowało wyparcie Niemczyzny daleko na zachód i stanowiło jeden z czynników determinujących kryzys międzynarodowej pozycji Niemiec. W epoce powszechnej fascynacji polityką imperialną zainteresowanie władz w Berlinie szansami germanizacji „kresów

wschodnich” Cesarstwa uznać więc można za zgodne z duchem czasu i nie pozbawione przezorności. Konflikt był nieuchronny, administracja zaś postępowała podług pewnej batalistyki — prawda, że brutalnie i często wychodząc poza granice odgórnice przecież kreowanego systemu — nie tak jednak, by przekroczyć miary zupełnie ignorowane np. przez administrację carską na „ziemiach zabranych” w okresie 1864—1905. Oczywiście, także na Śląsku miały miejsce fakty przypominające dramat Drzymały czy wydarzenia we Wrześni — tutaj zresztą nauczyciele karali dzieci chłostą, gdy posłyszeli mowę polską nawet daleko poza murami szkoły. Racji moralnych takiego postępowania bronić nie sposób i nie o nich zamierzam tu dyskutować. Nie neguję też prawa badacza dziejów polityki czy kultury do pewnego subiektywizmu pokoleniowego, światopoglądowego, a tym bardziej determinowanego patriotyzmem. Pragnę jedynie zaznaczyć, iż autor penetrujący zawiłą problematykę waśni narodowościowych winien zachować szczególną ostrożność i troszczyć się także o prezentację motywów postępowania różnych stron konfliktu po prostu po to, by lepiej rzecz ująć, by więcej wyjaśnić. W przeciwnym wypadku dziejopis polski wciąż formułował będzie filipiki przeciw niegdyśszym zapędom germanizatorów Śląska, Pomorza i Poznańskiego; może nawet z mniejszą czy większą pokorą przyjmie oskarżenia autorów ukraińskich, litewskich, żydowskich pod adresem władz i społeczeństwa Drugiej Rzeczypospolitej, stanie jednak bezradny wobec konieczności racjonalnej analizy wszystkich miłych sobie i niemiłych zjawisk i uwarunkowań.

Tej próby obiektywizacji, spojrzenia z szerszej nieco perspektywy trochę zabrakło mi w pracy Joachima Glenska. Książka ma zresztą charakter raczej opisowy niż analityczny. Autor zaprezentował rejestr prześladowań i opresji, którym sprostać musiała prasa polska. Na marginesie sygnalizuje tylko, że liberalna treść ustaw i kodeksów nader często pozostawała w sprzeczności z praktyką penitencjarną, że idea „państwa prawa” specjalnie nie krępowała rządzących w zwalczaniu „propagandy wielkopolskiej”, że periodyki polskie przez cały niemal ujęty w książce okres były upośledzone w porównaniu z opozycyjną prasą niemiecką (na Śląsku zakres swobody polskiego słowa drukowanego był zresztą mniejszy niż w Wielkopolsce). Niewątpliwie są to konstatacje ważne, ku którym autor prowadzi czytelnika trochę poprzez uwagi czynione na marginesach, nie kusząc się o ujęcia modelowe. Prezentacja obszernego materiału źródłowego służyć miała natomiast uzasadnieniu sformułowanej we wstępie tezy, podług której „każda żywsza inicjatywa prasowa [...] mogła liczyć na natychmiastowy odpór nie tylko ze strony powołanych do tego celu urzędów kontrolnych i policji, ale na pobudzenie reakcji miejscowych nacjonalistów, kleru i renegatów”. Pomijając kwestie terminologiczne (czy rzeczywiście każdy ówczesny Górnoślązak poczuwający się do niemieckości — choćby nosił nazwisko słowiańskie — zasługuje na miano renegata?) stwierdzić wypada, że tak określony zamiar powiódł się, choć uważam, że autor dysponujący wiedzą Joachima Glenska mógłby wyznaczyć sobie trochę bardziej skomplikowane zadanie.

Mimo kilku nasuwających się uwag polemicznych recenzowaną książkę przyjęć należy z uznaniem. Otrzymaliśmy dzieło nieco przypominające swym charakterem referat źródłowy: obszerny, merytorycznie ciekawy i imponujący bogactwem zebranego materiału, z pewnością bardzo pożyteczny w dalszych studiach nad dziejami prasy, polityki, kultury, w badaniach penetrujących problematykę nie tylko regionalną. Warto również podkreślić, że książka napisana została w sposób rzetelny i uczciwy — autor skrzętnie odnotował także fakty, które tylko jako potwierdzające regułę wyjątki nie przeczą prezentowanej na kartach rozprawy ogólnej ocenie położenia prasy polskiej wobec swych prześladowców. Wypada zresztą zgodzić się z poglądem, że była to sytuacja zła, niekiedy dramatyczna (choć bywała także znośna). Sympatie autora i czytelnika polskiego dla redakcji i współ-

pracowników „Nowin Raciborskich”, „Górnoślązaka” czy „Gazety Robotniczej” wydają się natomiast zupełnie naturalne, choć mimo wszystko apelowałbym o pewną powściągliwość (jeśli już nie merytoryczną, to przynajmniej językową), a także większą nieufność wobec aksjomatów tradycyjnie porządkujących sposób pisania na temat konfliktów narodowościowych, zwłaszcza sporów i tarć polsko-niemieckich. Sądzę, że nasz szacunek i wdzięczność dla postaci zasłużonych w zmaganiach o polskość Śląska nie doznałyby uszczerbku z powodu próby wyjścia badacza poza opis operujący wyłącznie czarno-białą tonacją.

Marek Tobera

Andrzej Pilch, *Prasa studencka w Polsce 1918—1939. Zarys historyczny. Bibliografia*, Kraków 1990, ss. 188. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne. Zeszyt 96.

O ile w badaniach historycznych ze świecą można by szukać tematyki dziecięcej czy młodzieżowej, o tyle pewne zainteresowanie zdają się wzbudzać studenci, jako swego rodzaju grupa pomostowa do świata dojrzałego. Prac poświęconych studentom też nie ukazało się zbyt wiele. Andrzej Pilch należy do bardzo wąskiego grona badaczy, które podjęło systematyczne poszukiwania w tej dziedzinie. Opublikował wcześniej dwie rozprawy: *Początki odbudowy ruchu studenckiego w Polsce (1918—1922)* i *Studencki ruch polityczny w Polsce w latach 1932—1939*. Najnowsza jego książka, *Prasa studencka w Polsce 1918—1939*, jest efektem wieloletniej, żmudnej kwerendy, możliwej do podjęcia tylko w oparciu o owe wcześniej opublikowane ustalenia.

Książka dzieli się na dwie części. Pierwsza prezentuje zarys historii czasopiśmiennictwa II Rzeczypospolitej wprowadzając podział na prasę ideowo-polityczną, prasę kół naukowych, stowarzyszeń samopomocowych, kół prowincjonalnych i prasę mniejszości narodowych. Według tego klucza starał się autor przybliżyć studenckie inicjatywy wydawnicze, poświęcając większości tytułów kilku- lub kilkunastozdaniowe charakterystyki. Już ta objętość wskazuje, iż zawartość merytoryczna informacji jest dość skromna. I z tej racji książka przypomina raczej przewodnik niż wyczerpujące opracowanie. Czasami pewna skrótowość opisu budzi niedosyt, niekiedy prowadzi nawet do spłaszczających rzeczywistość uproszczeń. Przykładem niech będzie „Nurt”, dwutygodnik Młodej Demokracji Polskiej, przypisany orientacji piłsudczykowskiej. Generalnie jest to konstatacja słuszna, ale bliższe prawdzie byłoby stwierdzenie, iż pismo reprezentowało nurt „Zetowy” w obrębie piłsudczyzny. Z tego pnia wywodzili się główni autorzy i redaktorzy: Wacław Syruczek, Stanisław Sasorski, Janusz Rakowski. Dla identyfikacji różnic ideologicznych w obozie skupionym wokół Piłsudskiego nie jest to stwierdzenie bez znaczenia. Podobnie zaciemniający rzeczywistość efekt zrodziło suche, nie opatrzone komentarzem przywołanie opinii wszechpolskiego „Akademika” o „Nurcie”. Można bowiem wyciągnąć wniosek, iż autor utożsamia swoje stanowisko z przytaczanym zdaniem i uważa „Nurt” za ekspozyturę „Kuriera Porannego”. I tu znowu można mieć poważne wątpliwości, które z „dorosłych” pism afiliowanych przez obóz było „Nurtowi” najbliższe. Nie wdając się w dokładniejszą analizę, bo nie tu na nią miejsce, pragnę jedynie wskazać na konsekwencje płynące z przyjętej formuły opisu. Uwaga ta nie deprecjonuje jednak w najmniejszym stopniu ogromnego wysiłku włożonego przez autora w niełatwą próbę usystematyzowania czasopiśmiennictwa studenckiego. Jest pod tym względem opracowaniem nie tylko pierwszym, ale i — jak sądzę — kompletnym.